

MICHAŁ GŁOWAŁA
Uniwersytet Wrocławski

**Materiał, podmiot i abstrakcyjne części przedmiotów
konkretnych. O książce Marka Piwowarczyka
*Podmiot i własności. Analiza podstawowej
struktury przedmiotu*, Wydawnictwo KUL,
Lublin 2015, ss. 349**

Zmiana substancjalna jest zmianą *radyczną*: nie polega ona na tym, że pewien podmiot zmienia swoje własności, lecz na tym, że podmioty własności zaczynają i przestają istnieć. Zarazem jednak zmiana substancjalna nie jest zmianą *cudowną*, taką jak stworzenie z niczego, unicestwienie czy przeistoczenie. Arystotelicy zawsze uważali (szanując należycie powagę poczęcia i śmierci), że zmiany substancjalne w samej rzeczy zachodzą, i to nie tak znowu rzadko. W swej ontologii zmian substancjalnych przywołują oni jednak często (właśnie dla odróżnienia zmian substancjalnych od cudownych) „materię pierwszą”, która jest podmiotem trwającym w zmianie substancjalnej.

W *Podmiocie i własnościach* Marek Piwowarczyk surowo rozprawia się z taką ontologią zmian substancjalnych. Jego diagnozę można chyba podsumować tak: pojęcie materii pierwszej jako podmiotu pozbawionego własności jest wewnętrznie niespójne — z jednej strony bowiem materia pierwsza miałaby być pozbawiona jakichkolwiek charakterystyk, aby zmiana substancjalna zachowała swój radykalizm, z drugiej strony musiałaby być jednak czymś, aby jej tożsamość pozwalała odróżnić zmiany substancjalne od cudownych; tych dwóch celów nie da się jednak, zdaniem Marka Piwowarczyka, zrealizować w taki sposób, w jaki chce się to uczynić, wprowadzając pojęcie materii pierwszej (zamiast tego trzeba szukać innych środków do odróżnienia zmian substancjalnych od cudownych). Dodatkowo jego zdaniem tę ontologię zmian substancjalnych obarczają inne poważne błędy, w szczególności: hipostazowanie funkcji formalnych bądź pomieszanie zmiany substancjalnej z akcydentalną.

Chciałbym tu jednak podjąć jeszcze jedną próbę obrony tradycyjnej ontologii zmian substancjalnych (i „uczynienia z materii pierwszej czegoś zupełnie familiarnego”).

nego” [*PiW*, s. 215]¹). Próba ta jest inspirowana trojako. Po pierwsze, surową krytyką materii pierwszej w *Podmiocie i własnościach*, która dzięki swej przejrzystości i uczciwości pozostawia miejsce na obronę. Po drugie, pewnymi aspektami kontrastu między tworzywowym a nomologicznym modelem podmiotu w *Podmiocie i własnościach* — kontrastu, który wydaje mi się najcenniejszym wątkiem książki. Po trzecie, analizami materii pierwszej u Anscombe’a i Geacha, których mam za autentycznych mistrzów filozoficznego wglądu².

Moja myśl jest następująca: krytyka tradycyjnej ontologii zmiany substancjalnej opiera się na pewnym rozumieniu *materiału*, które można określić jako *abstrakcjonistyczne* (zdaje się, że przyjmują je także niektórzy zwolennicy materii pierwszej): wedle niego kluczem do pojęcia materiału jest pojęcie *abstrakcyjnego fragmentu* całości absolutnej. Otóż zgadzam się z Markiem Piwowarczykiem, że *jeśli* przyjmiemy abstrakcjonistyczne rozumienie materiału, pojęcie materii pierwszej jest najpewniej niespójne; problem polega jednak na tym, że właśnie samo abstrakcjonistyczne rozumienie materiału wydaje mi się chybione. Gdy zaś odrzucamy abstrakcjonistyczne rozumienie materiału, widzimy, że materia pierwsza w samej rzeczy jest czymś najzupełniej familiarnym.

Chodzi mi jednak także o coś bardziej zasadniczego: abstrakcjonistyczne rozumienie *materiału* jest blisko spokrewnione z abstrakcjonistycznym rozumieniem *podmiotu*, wedle którego pojęcie abstrakcyjnego fragmentu całości absolutnej jest także kluczem do pojęcia podmiotu; można więc zapytać, czy gdy odrzucamy abstrakcjonistyczne rozumienie materiału, nie powinniśmy również odrzucić abstrakcjonistycznego rozumienia podmiotu: to właśnie przede wszystkim chciałbym tu rozważyć.

Najpierw więc szkicuję dwie główne tezy abstrakcjonistycznego rozumienia materiału (1), a następnie argumentuję przeciwko nim (2 i 3), i na tej podstawie próbuję oddalić zarzuty przeciw materii pierwszej (4). Na tej podstawie argumentuję przeciwko abstrakcjonistycznemu rozumieniu podmiotu (5).

Przedstawione tu argumenty można podsumować tak: model tworzywowy i model nomologiczny, które w tak atrakcyjny sposób zestawia Marek Piwowarczyk, oferują tak wiele i mają tak wielką głębię, że warto zarzucić abstrakcjonistyczne pojęcia materiału i podmiotu, aby głębiej tych modeli w pełni wykorzystać.

1. Problem abstrakcjonizmu

Załóżmy, że teraz przerabiam posąg na sześcienną kostkę, o której też mówię, że jest z gliny, i to tej samej. Czym jest glina, która przeszła z posągu do kostki jako ich materiał? Otóż jest to pewien abstrakcyjny (niesamodzielny) fragment posągu, który zachował się w kostce: mianowicie to, co pozostaje z posągu albo z kostki po abstrakcji od ich kształtów. Oczywiście nie jest to żaden konkretny przedmiot (*PiW*, s. 205).

¹ M. Piwowarczyk, *Podmiot i własności. Analiza podstawowej struktury przedmiotu*, Lublin 2015. Oznaczone jako *PiW*.

² G.E.M. Anscombe i P.T. Geach utrzymują, że pojęcie materii pierwszej jest zbieżne z potocznym pojęciem materiału w jednym z jego głównych zastosowań (G.E.M. Anscombe, P.T. Geach, *Trzej filozofowie*, Warszawa 1981, tłum. B. Chwedeńczuk, s. 70–72 i 92–96); idę tu wprost śladem ich podstawowych intuicji.

W słowach tych zawarta jest pewna idea tego, czym jest materiał glinianego posągu (w jednym z ważnych sensów³); jest mianowicie materiał „abstrakcyjnym i niesamodzielnym fragmentem” konkretnego przedmiotu, a dokładniej — tym, co „pozostaje z tego przedmiotu po abstrakcji” od pewnych jego własności.

Idea ta, którą można określić jako *abstrakcjonizm materiału* (w odróżnieniu od *abstrakcjonizmu podmiotu*, który rozważam w pkt 5), obejmuje dwie ważne tezy, epistemologiczną (EM) oraz ontologiczną (OM).

(EM) Dochodzimy do poznania materiału przez abstrakcję od pewnych własności przedmiotu i wyróżnienie w nim pewnej niesamodzielnej części, która pozostaje z tego przedmiotu po abstrakcji.

Oto przykładowe sformułowania tej tezy: „glinę wyróżniamy, abstrahując od pewnych własności posągu czy kostki, a szczególnie od ich kształtów”; „docieramy do materiału, abstrahując od jakiejś własności przedmiotu, która nie jest dla materiału istotna” (*PiW*, s. 205).

Druga teza ma już charakter ontologiczny; można ją wyrazić tak:

(OM) Tożsamość materiału (np. taka, z jaką mamy do czynienia w rozważanym przykładzie przerobienia posągu na kostkę) jest tożsamością pewnej abstrakcyjnej części przedmiotu.

Przykładowo więc, tożsamość materiału, którą stwierdzamy w rozważanym tu przykładzie, polega dokładnie na tym, że w kostce *zachował się pewien abstrakcyjny fragment* nieistniejącego już posągu.

Wydaje mi się, że obie te tezy, zarówno (EM), jak i (OM), są jednak fałszywe; spróbuję to pokazać poniżej w 2 i 3.

2. Epistemologiczna teza abstrakcjonizmu materiału

Wyobraźmy sobie teraz, że Jaś i Małgosia wykonują z gliny figurki przedstawiające Kasztankę (nazwijmy je odpowiednio J-Kasztanką i M-Kasztanką). Prace dobiegają już końca, i wtedy okazuje się, że Jaś nierozważnie zużył całą glinę, zapomniawszy wykonać ogon. W przypływie gniewu odcina ogon M-Kasztance i przyprawia go swej J-Kasztance. Wydaje mi się, że ten przykład pozwala dostrzec pewne ważne własności sposobu, w jaki poznajemy materiał i jego tożsamość. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na następujące okoliczności.

1) Jest rzeczą raczej niekontrowersyjną i często łatwą do stwierdzenia, że pewien materiał, w tym wypadku: pewna glina, został przeniesiony z M-Kasztanki do J-Kasztanki; w M-Kasztance ubyło gliny, a w J-Kasztance przybyło *tej właśnie* gliny, która ubyła w M-Kasztance. Wiemy z grubsza, kiedy by tak *nie było*: na przykład wtedy, gdyby Jaś, pozbawiwszy M-Kasztankę ogona, wykonał mimo to ogon J-Kasztanki z jakiejś *innej* gliny.

2) Rzeczą bardziej dyskusyjną jest to, czy z M-Kasztanki do J-Kasztanki został przeniesiony jakiś konkretny przedmiot. Można bowiem zastanawiać się, czy tożsamość glinianego ogona nie jest w jakiś sposób zależna od tożsamości całości, tak

³ Jest to sens wyodrębniany za Ingardenem jako materiał₂ (*PiW*, s. 204–205); w każdym razie istotne jest, że w tym właśnie sensie ‘materiału’ wyodrębniamy w zmianach ten sam zmieniający się materiał.

iż Jaś mógłby utrzymywać, że ogon włączony do J-Kasztanki nie jest wcale tym samym ogonem, co ten, który został odjęty M-Kasztance. Oczywiście w wypadku artefaktów teza o takiej zależności jest co najmniej kontrowersyjna, niemniej sprawa wydaje się bardziej skomplikowana aniżeli w przypadku (1). Jeszcze trudniejsza jest kwestia, czy ów ogon w procesie odejmowania go M-Kasztance i przyprawiania J-Kasztance doznał w ogóle jakiegokolwiek realnej zmiany.

3) Rzeczą jeszcze bardziej dyskusyjną jest to, co dokładnie dzieje się w opisanej sytuacji z *kształtem* ogona. Jest wprawdzie oczywisty sens, w którym przenoszony ogon mógł zachować swój kształt bez zmian. I tak jednak pozostaje szereg kwestii bardziej szczegółowych: jak ma się kształt ogona do kształtu M-Kasztanki sprzed zmiany i po zmianie? Czy to, że ogonowi przybywa powierzchnia, której wcześniej nie posiadał (powierzchnia odcięcia), decyduje o jakiejś zmianie kształtu ogona? Jak dokładniej odróżnić kształt ogona od całej reszty kształtu M-Kasztanki przed jego odjęciem? I tak dalej.

Zauważmy teraz, że jeśli (EM) jest prawdą, stwierdzenie, że glina, która ubyła w M-Kasztance, przybyła w J-Kasztance, wymagałoby jakiejś procedury następującego typu: powinniśmy rozważyć pewien konkretny przedmiot — byłaby to albo M-Kasztanka sprzed zmiany, albo ogon sprzed zmiany — i w tym przedmiocie konkretnym wyodrębnić pewien fragment abstrakcyjny przez odjęcie z niego kształtu. Wydaje mi się, że w obu wypadkach procedura ta napotkałaby pewne komplikacje: jeśli mielibyśmy fragment abstrakcyjny wyodrębniać z M-Kasztanki, powstałoby pytanie, jak odejmować kształty, aby pozostała glina samego ogona, a nie cała glina M-Kasztanki (bo przecież o tę pierwszą nam chodzi); jeśli natomiast mielibyśmy fragment abstrakcyjny wyodrębniać z samego ogona, napotkalibyśmy pewne komplikacje związane z tym, czym jest sam ogon przed odjęciem bądź czym dokładnie, przed odjęciem, jest kształt ogona.

Nie twierdząc bynajmniej, że komplikacje tego rodzaju są czymś w ontologii niezwykłym bądź zatrważającym; w oczywisty sposób nie są. Uderza mnie jednak, że stwierdzenie, że glina, która ubyła w M-Kasztance, przybyła w J-Kasztance, *nie jest* bezpośrednio uwikłane w żadną ze wspomnianych kontrowersji. Inaczej mówiąc: w jakiś sposób jesteśmy w stanie (choć oczywiście nie zawsze) rozpoznać tożsamość materiału w opisywanej tu sytuacji, nie wikłając się w ogóle w procedurę wyodrębniania w takim czy innym konkretnym przedmiocie jakiejś abstrakcyjnej jego części. Jeszcze inaczej mówiąc: stwierdzenie tożsamości gliny przenoszonej z M-Kasztanki do J-Kasztanki jest jedną z prostszych rzeczy w opisywanej tu sytuacji. Natomiast rozważania na temat przedmiotów konkretnych i ich tożsamości — w tym wypadku artefaktów: figurek z ogonem i bez ogona, ogona oddzielonego i nieoddzielonego — są o wiele bardziej wymagające. Jeszcze bardziej zaś wymagające są rozważania na temat kształtów, czyli tego, co mielibyśmy od przedmiotów konkretnych odejmować. Względnie dobrze wiemy, czym jest *ta sama glina*, gorzej — czym jest *ta sama gliniana kasztanka*, *ten sam gliniany ogon*, a tym bardziej *ten sam kształt glinianego ogona*. Nasza wiedza o tym, czym jest ta sama glina, nie jest wtórna wobec wiedzy o tym, czym jest ten sam gliniany ogon bądź ta sama gliniana kasztanka.

Rozważmy jeszcze jeden przykład, który nasuwa podobne wnioski. Jeśli podgrzewamy w szczelnym naczyniu pewną substancję, która wskutek podgrzewania zmienia się z jednobarwnej bryłki w mieniającą się ciecz, możemy stwierdzić, właśnie odwołując się do *szczelności naczynia*, że mamy do czynienia z wciąż tym samym materiałem; natomiast pytanie, czy mamy do czynienia z tym samym konkretnym przedmiotem (tą samą substancją), czy też nie — a zwłaszcza: czy może wielość przedmiotów została zastąpiona jednym przedmiotem lub na odwrót — jest nietrywialne⁴. Wydaje mi się więc jasne, że aby stwierdzić tożsamość materiału, *nie* musimy odwoływać się do operacji abstrakcji wykonywanych na przedmiotach konkretnych. Przemawia to, jak sądzę, wyjątkowo mocno przeciw (EM).

Wbrew (EM) chciałbym więc zasugerować obraz następujący: w wielu wypadkach stwierdzamy bez specjalnych trudności tożsamość materii, nie odwołując się do przedmiotów konkretnych i procedury wyodrębniania w nich niesamodzielnych fragmentów (zamiast tego odwołując się na przykład do idei doskonale szczelnego naczynia); same kwestie dotyczące tożsamości przedmiotów konkretnych, a tym bardziej ich własności, są często trudniejsze i bardziej zawikłane, zarówno od strony empirycznej, jak i spekulatywnej. Stwierdzając tożsamość materiału, odwołujemy się raczej, w przypadku figurek glinianych, do obserwowanej ciągłości w operacji z gliną, w przypadku podgrzewania zawartości naczynia — do szczelności tego naczynia.

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba tu jednak dodać dwie uwagi.

Po pierwsze, odwołując się do sytuacji, w których z łatwością stwierdzamy tożsamość materiału, nie upieram się wcale bezwzględnie, że są to przypadki poznania trafnego i rzetelnego; w niektórych wypadkach czy obszarach można to zapewne kwestionować⁵. Twierdę jedynie, że poznanie czegoś takiego jak tożsamość materiału w wielu wypadkach wygląda zasadniczo inaczej, niż twierdzi (EM): poznanie to poprzedza raczej rozważania na temat tożsamości przedmiotów konkretnych i ich własności.

Po drugie, jest oczywiste, że stwierdzając w rozważanych tu przypadkach tożsamość materiału, *abstrahujemy* od własności przedmiotów konkretnych w tym sensie, że nie bierzemy ich pod uwagę jako wyznaczników tożsamości. To, że ogon w nowym miejscu ma taki sam kształt, a nawet taką samą konsystencję, niczego nie przesądza w sprawie tożsamości materiału; niczego też nie przesądzałoby, gdyby te własności miał inne; i podobnie to, jakie własności ma zawartość szczelnego naczynia przed i po podgrzaniu, nic nie przesądza w sprawie tożsamości materiału

⁴ Teza, że pojęcie materiału u Arystotelesa i Akwinaty jest powiązane z pojęciem doskonale szczelnego naczynia i że podstawowe jego zastosowanie jest takie właśnie, jak tu naszkicowane, pochodzi od Geacha (G.E.M. Anscombe, P.T. Geach *Trzej filozofowie*, s. 92–94). Geach podkreśla też, że pojęcie doskonale szczelnego naczynia jest stosunkowo łatwe do urobienia i kontrastuje w tym kontekście pojęcie *tego samego materiału* z pojęciem (o wiele bardziej zaawansowanym) *tej samej masy*.

⁵ Geach z jednej strony sugeruje w odniesieniu do fizyki cząstek elementarnych, że „identyfikowanie części materii straciło tu chyba swój sens, a w istocie nie ma go też ideał doskonale nieprzeciekającego naczynia” (*ibidem*, s. 95); z drugiej strony utrzymuje, że według Akwinaty materiał nie musi wcale utrzymywać się w identyfikowalnych częściach, a w związku z tym „nie jest w ogóle jasne, czy niemożność identyfikacji na poziomie mikroskopijnym jest zgubna dla Akwinaty koncepcji materii” (*ibidem*, s. 109).

w tym naczyniu: o tej tożsamości wiemy zupełnie skądinąd. W (EM) mowa jednak chyba o *abstrakcji* w o wiele mocniejszym sensie: wymaga ona, w szczególności, pewnych rozstrzygnięć dotyczących tożsamości przedmiotu konkretnego, z *którego* mamy coś odejmować i z *którego* coś w wyniku tej operacji ma pozostać, a także rozstrzygnięć dotyczących własności, czyli tego, *co* dokładnie mamy od przedmiotu konkretnego odejmować⁶.

3. Ontologiczna teza abstrakcjonizmu materiału

To, jak poznajemy tożsamość materiału, nie przesądza oczywiście, czym ona sama *jest*. Czy (OM) trafnie odpowiada na to pytanie? Czy tożsamość materiału, która wchodzi w grę w opisaney sytuacji z glinianymi figurkami, zawsze polega na *zachowywaniu się* pewnej abstrakcyjnej części przedmiotu konkretnego? Wydaje mi się, że nie, i właśnie dlatego (OM) wydaje mi się fałszywa. Dokładniej rzecz biorąc: niezaprzeczalnie *trafne* w (OM) wydaje mi się to, że tożsamość materiału *nie jest* tożsamością konkretnego przedmiotu; stąd jednak daleko do powiedzenia, że tożsamość materiału jest tożsamością *abstrakcyjnej części* przedmiotu konkretnego: związek bowiem między tożsamością materialną a tożsamością przedmiotu konkretnego może być *zupełnie inny* aniżeli związek abstrakcyjnej części z całością absolutną, do której należy.

Zwróćmy uwagę, że w opisaney w punkcie 2. sytuacji z figurkami zupełnie zrozumiale i niekontrowersyjne jest powiedzenie, że jedna i ta sama glina, która wcześniej była w dwóch kawałkach, później, w głównej fazie operacji z ogonem, była w trzech kawałkach, a teraz znów jest w dwóch kawałkach (ale nie tych samych, co przedtem)⁷. Także w *takim* kontekście zmiany liczby kawałków rozpoznajemy tożsamość materiału.

Czy w opisaney tu sytuacji jedna i ta sama *abstrakcyjna część konkretnego przedmiotu* była najpierw w dwóch, potem w trzech, a następnie znowu w dwóch kawałkach — *zachowuje się* raz w dwóch, raz w trzech kawałkach? Nie da się tego chyba powiedzieć o abstrakcyjnej części żadnego z rozważanych tu konkretnych przedmiotów (figurek i ogona). W najlepszym razie można byłoby powiedzieć, że pewna abstrakcyjna część M-Kasztanki sprzed odjęcia ogona była najpierw w jednym kawałku, a potem w dwóch. Rozważając jednak abstrakcyjne części wydzielane *w obrębie* M-Kasztanki, J-Kasztanki czy ogona, nie napotykamy w ogóle czegoś, co w pewnym okresie byłoby w trzech kawałkach, a przed nim i po nim w dwóch.

⁶ Zasadniczą krytykę (EM) odnajdujemy u Geacha. Twierdzi on, że Tomasz wcale *nie* dochodzi do pojęcia materiału przez oddzielanie w myśli form: zakładałoby to bowiem, że wiemy, czym jest forma, którą mamy oddzielić, i że pojęcie materii jest wtórne wobec pojęcia formy. Historycznie rzecz biorąc, jest to nieprawda: filozofia przedplatońska interesuje się materią, ale formą — nie. Zdaniem Geacha jest raczej na odwrót: pojmuje się formę jako to, co jest w konkretnym przedmiocie oprócz jego materii (*ibidem*, s. 98–99).

⁷ Geach rozważa własność bycia w *n* kawałków w kontekście tożsamości materiału, który co do tej właśnie własności może się zmieniać (*ibidem*, s. 97). Z kolei Brower wskazuje, że u Akwinaty „materia pierwsza jest rodzajem bytu, który może podlegać łączeniu i dzieleniu (*can be compounded and divided*)” (J.E. Brower, *Aquinas's Ontology of the Material World*, Oxford 2014, s. 115).

Rzecz w tym jednak, że glina, z której zrobione są figurki, jest właśnie czymś takim: *ona to*, jedna i ta sama glina, była w dwóch, a potem w trzech kawałkach, potem zaś znowu w dwóch; w takim sensie można byłoby powiedzieć, że glina, do której tożsamości się tu odwołujemy, nie jest po prostu czymś, co odnajdujemy *wewnątrz* jednego przedmiotu konkretnego, jednej figurki czy ogona. Inaczej mówiąc: tożsamość materii, o której poznawaniu mówiłem w punkcie 2., możemy poznawać nie tylko *w obrębie* pewnego przedmiotu konkretnego, ale także poza jego granicami: w tych wypadkach procedura wydzielania abstrakcyjnej części *w obrębie* przedmiotu konkretnego jest wyraźnie niewystarczająca. Nie jest przy tym tak, że ową ponadprzedmiotową tożsamość materialną spotykamy sporadycznie lub w przypadkach wyjątkowych; jest ona raczej czymś najzupełniej typowym: mówimy, dla przykładu, o całej tej stali, która znajduje się w niezliczonych częściach złomu, czy o całej tej wodzie, która znajduje się w niezliczonych kroplach mgły, czy o całej materii, która zawarta jest w tonie ziaren pszenicy.

Nie jest wiarygodną strategią odpowiedzi na taki zarzut uznanie, że suma mereologiczna figurek jest takim właśnie przedmiotem konkretnym, którego pewna abstrakcyjna część bywała w dwóch lub trzech kawałkach, zakłada ona bowiem bardzo luźne kryteria kompozycji przedmiotu konkretnego⁸.

Mogłaby natomiast narzucić się komuś strategia następująca: w dwóch i trzech kawałkach nie jest wprawdzie abstrakcyjna część żadnej konkretnej rzeczy, ale ogół bądź suma mereologiczna pewnej abstrakcyjnej części M-Kasztanki (z ogonem) i pewnej abstrakcyjnej części J-Kasztanki. Materiału zatem w tym kontekście nie należałoby utożsamiać z abstrakcyjną częścią wydzielaną *w obrębie* pewnego przedmiotu konkretnego, lecz raczej z jakąś sumą mereologiczną takich abstrakcyjnych części.

Można byłoby na to ripostować z kolei, że dziwne jest postulowanie sum mereologicznych abstrakcyjnych części czegoś; nie wydaje mi się jednak, aby był to poważny zarzut. Uderzające natomiast wydaje mi się coś innego. Aby uwzględnić pewne *dość typowe* przypadki tożsamości materialnej, musimy odnieść się do czegoś innego aniżeli abstrakcyjne części przedmiotów konkretnych — mianowicie do ich sum mereologicznych; skądinąd jednak wiadomo, że sumy mereologiczne czegoś, o ile istnieją, mogą być bardzo niepodobne do tego czegoś (na przykład suma mereologiczna ludzkich wątrób w powiecie zawierciańskim, o ile w ogóle istnieje, pod wieloma względami w ogóle *nie* przypomina ludzkiej wątroby); w szczególności zaś trwanie takich sum nie przypomina zwykle trwania tego, czego sumami są. Jeśli więc dla wyjaśnienia tożsamości materiału i tak musimy się odwoływać do czegoś zasadniczo innego aniżeli abstrakcyjne części przedmiotów konkretnych, i samą tożsamość materiału rozpoznajemy, nie odwołując się w ogóle do takich części — dlaczego mielibyśmy upierać się, by tożsamość materiału *w ogóle* wyjaśniać w kategoriach abstrakcyjnych części przedmiotów konkretnych? Przenosząc mówiąc, abstrakcyjne części przedmiotów konkretnych wskazują tu pewien kierunek, z którego i tak w pewnym momencie — przy pewnej grupie *typowych*

⁸ Na temat „szczególnego pytania o kompozycję” i „uniwersalizmu mereologicznego” zob. *PiW*, s. 302–304.

przypadków tożsamości materialnej — musimy zawrócić: po co więc w ogóle ku nim się kierować?

Bardziej obiecująca wydaje mi się sugestia, że *tożsamość materiału* jest po prostu pewnym specjalnym, pierwotnym rodzajem tożsamości w świecie, odrębnym od tożsamości przedmiotów konkretnych tego czy innego typu; ten specjalny, pierwotny rodzaj tożsamości nie pozostaje w żadnych fundamentalnych związkach z niesamodzielnymi częściami wydzielanymi w obrębie przedmiotów. Jest jednak dla nas uchwytne na szereg innych sposobów, o których już była mowa — dzięki pojęciu doskonale szczelnego naczynia czy dzięki obserwacji pewnej ciągłości. Oczywiście tożsamość materiału pozostaje w rozlicznych związkach z tożsamością przedmiotu konkretnego; polegają one na przykład na tym, że pewne przedmioty (przede wszystkim organizmy) mogą przetrwać wymianę swego materiału, podczas gdy inne nie mogą.

4. Materia pierwsza

Tezy (EM) i (OM) dotyczące materiału w ogólności, w tym także czegoś takiego jak glina, przekładają się też na pewną wizję tego, czym jest (w arystotelizmie i tomizmie) materia *pierwsza* (*materia prima*); wszyscy zgadzają się bowiem, że pojęcie materii pierwszej pozostaje w jakimś fundamentalnym związku z pojęciem materiału. Poniżej szkicuję cztery wątki związane z odrzuceniem (EM) i (OM) w tym właśnie kontekście.

4.1. Problem „najgłębszej warstwy”

Materia pierwsza miałaby być związana z *powtarzaniem* procedury abstrakcji wyodrębniającej materiał aż do pewnego kresu, „najgłębszej warstwy”; tym, co ostatecznie zostało odjęte z rzeczy konkretnej — byłyby wówczas *wszystkie* określenia; tym, co pozostałoby z rzeczy konkretnej — miałaby być właśnie materia pierwsza.

Odpowiadając na pytanie, z czego jest glina, musielibyśmy wyróżnić jeszcze głębszą warstwę, abstrahując w szczególności od tego, co czyni glinę gliną — to, co by zostało, byłoby materiałem₃, z którego „zrobiona jest” glina. Całą operację można byłoby powtórzyć wiele razy. Czy na końcu docieramy do jakiegoś materiału będącego już wynikiem kompletnej abstrakcji od jakichkolwiek określeń, a więc do materii pierwszej? (*PiW*, s. 205)

Co sądzić o tej procedurze, jeśli odrzuca się (EM) i (OM)? A przede wszystkim: w jaki sposób różni się glina od materii pierwszej? Sądzę, że odpowiedź jest z grubsza następująca. Jak glina nie jest abstrakcyjną częścią glinianej figurki, tak i materia pierwsza nie jest abstrakcyjną częścią gliny czy glinianej figurki. Aby uchwycić coś takiego jak glina będąca materiałem posągu, musimy odnieść się do specjalnego rodzaju tożsamości, mianowicie tożsamości materiału. Odnosząc się do tożsamości materiału, przestajemy uważać pewne własności (w najszerszym sensie) za wyznacznik tożsamości. Jeśli rozważamy tożsamość materialną, nie biorąc pod uwagę żadnych własności (w najszerszym sensie), rozważamy wprost materię pierwszą; w ten właśnie sposób docieramy do materii pierwszej: w ogóle nie wymaga to żadnej *serii* iterowanej procedury, a po prostu trzymania się *wyłącznie* kryteriów tożsamości ma-

teriału, które chwytny niezależnie od procedur abstrakcji. W ten sposób możemy rozważać materię pierwszą, która *jest* akurat gliną, nie biorąc pod uwagę tego, że jest ona akurat *tym rodzajem materiału*, a biorąc pod uwagę *wyłącznie* tożsamość materiału. Glinę możemy jednak rozważać również z innej perspektywy, mianowicie jako pewien *rodzaj* materiału o pewnych własnościach istotnych; wówczas *nie* ograniczamy się już do rozważania samej tylko tożsamości materiału. Różnica między gliną a materią pierwszą jest *wyłącznie* następująca: glinę możemy rozważać nie tylko jako *materiał*, ale jako *specjalny rodzaj materiału*; materii pierwszej natomiast, dla kontrastu, nie można rozważać jako *specjalnego rodzaju materiału*.

4.2. Problem modelu zmiany akcydentalnej

Jak sugeruje Marek Piwowarczyk, błędy związane z pojęciem materii pierwszej mają swe źródło w tym, że zmiany substancjalne — polegające na zniszczeniu jednej substancji i powstaniu z *niej* innej — niefortunnie upodabnia się do zmiany akcydentalnej. Polegałoby to na tym, że nie chcąc uznawać zmian substancjalnych za kombinację anihilacji i stworzenia z niczego, postuluje się w nich, dla uzyskania ciągłości w zmianie, wspólny podmiot, wspólną część abstrakcyjną; ten podmiot jednak, właśnie z uwagi na radykalność zmiany, musiałby być nijaki i zupełnie nieokreślony (*PiW*, s. 217–219); w szczególności:

Przenosząc model zmiany akcydentalnej na zmianę substancjalną, przenosimy również rozumienie ciągłości w kategoriach tożsamości jakiegoś składnika i szukamy tego składnika (*PiW*, s. 218).

Tymczasem „w wyjaśnianiu zmiany substancjalnej powinniśmy wyrzucić z naszego schematu właśnie podmiot” (*PiW*, s. 217).

Jeśli jednak odrzucamy (OM) i (EM), uznajemy, że tożsamość materiału *nie jest* tożsamością części abstrakcyjnej konkretnego przedmiotu i nie jest poznawana przez abstrakcję; stanowi raczej odrębny i nieredukowalny, a dla nas stosunkowo łatwo uchwytny, rodzaj tożsamości w świecie.

Zauważmy, że uznanie, że w świecie istnieje taki nieredukowalny rodzaj tożsamości, wymaga pewnego uzupełnienia podziału zmian na substancjalne i akcydentalne; zmiany bowiem mogą, ponadto, naruszać tożsamość materiału bądź jej nie naruszać. Mamy więc w szczególności do czynienia ze zmianami substancjalnymi, które *nie* naruszają tożsamości materiału: ten sam materiał staje się w nich inną substancją. Mamy jednak również zmiany, które naruszają tożsamość materialną, gdyż polegają wprost na wymianie materiału (metabolizm jest przykładem takiej zmiany, z zachowaniem jednak tożsamości substancjalnej; przepływ rzeki jest przykładem takiej zmiany naruszającej tożsamość materialną, która nie zachowuje raczej tożsamości substancji, tożsamość *rzeki* bowiem nie wydaje się tożsamością substancji). W wyjaśnianiu zmiany substancjalnej powinniśmy więc wyrzucić z naszego schematu podmiot *substancjalny*, ale nie oznacza to wyrzucenia podmiotu w znaczeniu materiału zachowującego właściwą sobie, nieredukowalną tożsamość, która nie jest tożsamością konkretnego przedmiotu. To, czy i taki podmiot powinniśmy wyrzucić, zależy od naszej diagnozy, jak przedstawia się tożsamość materialna w danej zmianie, i jest z ogólnej perspektywy sprawą otwartą. Sprawa jest zresztą bardziej skomplikowana także dlatego, że w pewnych wypadkach mamy

do czynienia z *częściową* tożsamością materiału w zmianie: gdy rozważamy na przykład przejście od cieczy do osadu, który pozostał po odparowaniu, mamy do czynienia z taką właśnie *częściową* tożsamością materialną.

4.3. Problem sprzeczności pojęcia materii pierwszej

W ten sposób docieramy do głównego zarzutu sprzeczności samego pojęcia materii pierwszej:

Ponieważ zmiana substancjalna z istoty swej polega na zniszczeniu tożsamości, więc poszukiwany element zapewniający ciągłość musi być bardzo dziwaczny: musi zapewniać ciągłość opartą na tożsamości, a z drugiej strony musi być sam w sobie pozbawiony tożsamości. Stąd pojęcie materii pierwszej jest wewnętrznie sprzeczne, a wyjaśnianie zmiany substancjalnej przy jego użyciu przypomina strategię: zjeść ciastko i mieć ciastko (*PiW*, s. 218–219).

W świetle tego, co powiedziałem wyżej, wydaje mi się, że po stosownym uściśleniu można uwolnić pojęcie materii pierwszej od tego zarzutu sprzeczności. Zmiana substancjalna mianowicie z istoty swej polega na zniszczeniu tożsamości *konkretnej substancji*, a nie tożsamości w ogóle; to więc, co zapewnia ciągłość w takiej zmianie, musi być pozbawione tożsamości *konkretnej substancji*, a zarazem zapewniać ciągłość opartą na innego typu tożsamości — na przykład tożsamości materiału, która jest różna od tożsamości konkretnej substancji; oczywiście coś takiego występuje wtedy, gdy skądinąd taka ciągłość w zmianie zachodzi; jak wskazałem w punkcie 4.2, może przy tym zachodzić całkowita bądź częściowa ciągłość materialna.

Najpoważniejszy zarzut, jaki można wysunąć względem przedstawionej tu propozycji, jest chyba taki: nie jest jasne, czym dokładnie jest owa pierwotna tożsamość materialna w świecie, i choć pojęcie to ma pewien zdroworozsądkowy sens (związany zwłaszcza z ideą doskonale szczelnego naczynia), to nie jest pewne, czy przy bliższym i bardziej rzetelnym wejrzeniu ten sens nie okaże się iluzoryczny. Jak już wspomniałem w punkcie 3., w samej rzeczy *ten* zarzut jest wart poważnej analizy, choć nie wydaje mi się wcale, by rzucał on od razu jakieś fundamentalne podejrzenie na pojęcie materii pierwszej.

W duchu bliskim takiemu zarzutowi Marek Piwowarczyk powiada, że materia pierwsza ma zapewniać pewien rodzaj ciągłości w zmianach substancjalnych; być może jednak przy bliższym wejrzeniu dałoby się powiedzieć dokładniej, na czym taka ciągłość polega, bez przywoływania żadnej materii pierwszej; sam proponuje odwołanie się między innymi do pewnej determinacji powstającej substancji przez substancję ginącą, choć nie wyklucza, że rozwiązanie to będzie i tak wymagało „wprowadzenia materii pierwszej tylnymi drzwiami” (*PiW*, s. 219–221). Wydaje mi się, że w samej rzeczy wymaga, z racji następującej: determinacja, o której tu mowa, może dokonywać się albo z zachowaniem tożsamości materiału, albo z naruszeniem tej tożsamości; potrzebujemy pojęcia materii pierwszej po prostu po to, aby *odróżnić* te dwie ewentualności.

4.4. Spór o materię pierwszą

Jeśli przyjmujemy perspektywę abstrakcjonizmu materii, pojęcie materii pierwszej rzeczywiście, zgodnie z tezą Marka Piwowarczyka, wygląda na jawnie niespój-

ne; zresztą także Geach powiada: „to bardziej filozoficzne pojęcie [materii pierwszej], do którego się zmierza, wydaje mi się zupełnym nonsensem”⁹, przy czym owo „bardziej filozoficzne pojęcie” jest co najmniej blisko spokrewnione z *abstrakcyjnym* pojęciem materiału. Można oczywiście stosować różne dziwne zabiegi, aby zdjąć z niego odium niespójności (przede wszystkim manipulując obrazem procedury abstrakcji); wszystko to oczywiście bliskie jest rozmaitym dyskusjom na temat takich czy innych podmiotów bez właściwości. Zasadniczy problem polega jednak na czym innym: jeśli tylko na moment odrzucimy perspektywę abstrakcjonizmu, zobaczymy dwie rzeczy: po pierwsze, że pojęcie materii pierwszej rzeczywiście jest pojęciem potocznym i zdroworozsądkowym; po drugie, że to potoczne i zdroworozsądkowe pojęcie nasuwa pewne wątpliwości (na przykład dotyczące ideału szczelnego naczynia lub braku nawet teoretycznej możliwości zidentyfikowania pewnej porcji materiału), które jednak mają chyba niewiele wspólnego z problematyką najgłębszej warstwy przedmiotu.

Najbardziej podstawową wadą abstrakcjonizmu materii wydaje mi się właśnie to, że odwraca uwagę od tych interesujących problemów, kierując ją zupełnie gdzie indziej.

5. Abstrakcjonizm podmiotu

Obie dyskutowane wyżej tezy abstrakcjonizmu *materiału* pozostają w bliskim związku z abstrakcjonizmem *podmiotu*. Abstrakcjonizm *materiału* to idea, wedle której kluczem do zrozumienia, czym jest materiał, jest pojęcie abstrakcyjnego fragmentu konkretnego przedmiotu. Abstrakcjonizm *podmiotu* natomiast to idea, wedle której kluczem do zrozumienia, czym jest podmiot, jest również pojęcie abstrakcyjnego fragmentu konkretnego przedmiotu. W aspekcie ontologicznym abstrakcjonizm podmiotu głosi, że:

(OP) Podmiot własności jest abstrakcyjną częścią przedmiotu konkretnego (tożsamość podmiotu jest tożsamością pewnej abstrakcyjnej części przedmiotu konkretnego)¹⁰.

Całością absolutną, do której należy ta część abstrakcyjna, owym przedmiotem konkretnym, jest „substancja w pełni zmodyfikowana” (czyli posiadająca pełnię swych modyfikacji) bądź „podmiot zmodyfikowany przez własności” (*PiW*, s. 139); „bycie absolutną całością jest tym samym, co bycie pełnym konkretem” (*PiW*, s. 93).

Podstawowa intuicja (OP) jest chyba taka: ogół własności *modyfikuje* podmiot, *zmodyfikowany nimi podmiot* jest pewną całością absolutną, owym w pełni konkretnym i kompletnym przedmiotem, której abstrakcyjnym fragmentem jest właśnie sam podmiot.

⁹ G.E.M. Anscombe, P.T. Geach, *Trzej filozofowie...*, s. 95.

¹⁰ Zob. np. „jak już wielokrotnie podkreślałem — podmiot substancjalny też nie jest samodzielny, też jest abstrakcyjnym fragmentem w pełni zmodyfikowanej substancji” (*PiW*, s. 218); „Trzeba wyróżnić w przedmiocie dwa zasadnicze aspekty: podmiot określany (formowany) przez własności i same własności. Aspekty te są abstraktami (w sensie abstrakcji przez izolację) [...]. Jest przy tym tak, że całość, jaką tworzą te aspekty, jest tzw. całością absolutną” (*PiW*, s. 27).

Marek Piwowarczyk twierdzi ponadto, że odrzucenie (OP) prowadzi do uznania teorii wiązki; myśl jest następująca: jeśli odmawiamy uznania podmiotu za abstrakcyjny fragment konkretnego przedmiotu, musimy uznać, że podmiot jest samym w pełni konkretnym przedmiotem, czyli owym zmodyfikowanym podmiotem. Tym samym uznajemy, że jeśli abstrahujemy od własności, nie pozostaje w konkretnym przedmiocie nic — to zaś oznacza przyjęcie teorii wiązki:

Niektórzy neoarystoteliści, podkreślając mocno nadrzędność przedmiotu wobec własności, twierdzą, że sam przedmiot jest podmiotem, że nie ma w przedmiocie żadnego dodatkowego aspektu: podmiotu. Prowadzi to do teorii wiązki: gdy abstrahujemy od własności, nic nam nie zostaje. Można jednak zachować tezę o nadrzędności kompletnego przedmiotu (podmiotu ukształtowanego własnościami), nie rezygnując z wyróżniania podmiotu, jako niesamodzielnego aspektu samodzielnego przedmiotu (*PiW*, s. 288).

Sens tej uwagi jest następujący: *jeśli* uznajemy, że podmiot nie jest abstrakcyjną częścią konkretnego przedmiotu, ale uznajemy, że konkretny przedmiot jest całością absolutną obejmującą własności jako swoje fragmenty abstrakcyjne, powstaje zapewne problem teorii wiązki (albo jeszcze ogólniej: jeśli uznamy, że odpowiedź na pytanie, czym jest podmiot, powinna być zasadniczo wyrażona w kategoriach całości absolutnych i części abstrakcyjnych, powstaje problem teorii wiązki). Czy jednak nie można uznać, że konkretny przedmiot po prostu *nie jest* całością absolutną obejmującą swe własności jako fragmenty abstrakcyjne, albo, ogólniej biorąc, uznać, że kategorie całości absolutnej i części abstrakcyjnej nie są adekwatnym narzędziem do charakterystyki formalnej funkcji modyfikacji i w ogóle struktury podmiot–własności?

Wydaje mi się, że w świetle tego, co wyżej powiedziałem o abstrakcjonizmie materiału, powinno się odrzucić również (OP); wydaje mi się więc, że podmiot zmodyfikowany ogółem swoich własności *nie jest* całością absolutną, której abstrakcyjnym fragmentem byłby sam podmiot. Wydaje mi się również, że odrzucenie (OP) nie musi wcale prowadzić to do teorii wiązki. Te dwie tezy staram się szkicowo uzasadnić niżej, odwołując się do analiz zarysowanych w punktach 3. i 4.

Zasadniczy problem, jak mi się wydaje, polega na tym: co dokładnie przemawia za tym, że kot jest szczególnego rodzaju częścią dużego burego kota? Co dokładnie przemawia za tym, że duży bury kot (wraz z innymi swymi własnościami) jest szczególnego rodzaju kompletną całością absolutną? Czy jest coś takiego w samym formalnym związku modyfikowania, że skoro burość modyfikuje kota, bury kot jest całością obejmującą kota jako swój fragment abstrakcyjny? Wydaje mi się, że sprawa nie jest na pierwszy rzut oka oczywista; rzecz jasna, *wyrażenie* 'kot' jest *częścią wyrażenia* 'duży bury kot', ale przecież *nie* znaczy to od razu, że kot jest w *jakimkolwiek* sensie częścią dużego burego kota. Zasadnicze pytanie polega więc na tym, czy sama formalna funkcja modyfikowania jest jakoś wewnętrznie powiązana z opozycją całości absolutnej i części abstrakcyjnej. Postaram się pokazać, dlaczego wydaje mi się, że jednak *nie*.

Zwróćmy najpierw uwagę, że model tworzywowy pokazuje właśnie, czym jest *modyfikowanie* podmiotu przez własność, unaocznia nam pewne rysy tej struktury formalnej; w szczególności więc — modyfikowanie gliny przez kształt dobrze pokazuje, czym w ogóle jest modyfikowanie podmiotu przez własność. Gdy więc pytamy, czy *sam podmiot* jest abstrakcyjnym fragmentem *podmiotu zmodyfikowa-*

nego, możemy spodziewać się, że studium związku między gliną a jej aktualnym kształtem rzuci na to ważne światło. Mamy więc prawo potraktować glinę nie tylko jako dobry przykład materiału, ale także jako dobry przykład podmiotu własności.

Z tej perspektywy istotne wydają mi się przede wszystkim dwie okoliczności.

Po pierwsze: kształt rzeczywiście modyfikuje glinę, ale glina, jako to, co modyfikowane czy formowane, *nie jest* wcale (jak starałem się pokazać przeciw [OM]) abstrakcyjnym fragmentem gliny uformowanej. Wyodrębnienie tego, co formowane przez kształt, nie dokonuje się wcale w operacji abstrakcji izolującej: dokonuje się ono przez odniesienie do pewnego specjalnego rodzaju tożsamości, którym jest tożsamość materiału. Można zatem być podmiotem pewnej modyfikacji, *nie będąc* abstrakcyjną częścią kompletnego przedmiotu. Jeszcze inaczej: nasz dostęp poznawczy do gliny, do samego modyfikowanego podmiotu, obywa się w ogóle bez operacji abstrakcji, a odwołuje się do zupełnie innych środków; jest tak zaś dlatego, że sam modyfikowany podmiot, przynajmniej w rozważanym tu przypadku gliny, po prostu nie jest abstrakcyjną częścią czegoś innego. Stąd wniosek ogólniejszy na temat podmiotu: bycie podmiotem podległym modyfikacji nie wiąże się z konieczności z byciem abstrakcyjnym fragmentem czegoś: model materiałowy *to właśnie* nam pokazuje, jeśli tylko odrzucamy (OM); pojęcie abstrakcyjnego fragmentu przedmiotu konkretnego wcale nie jest tu kluczem do pojęcia modyfikowanego własnością podmiotu.

Po drugie: glina (z właściwą sobie tożsamością) jest czymś zasadniczo odmiennym od konkretnego przedmiotu glinianego, na przykład M-Kasztanki, z właściwą jemu tożsamością; to nie ulega wątpliwości. Rzecz jednak w tym, że ta ewidentna odmienność materiału i przedmiotu materialnego nie bierze się wcale stąd, że glina jest podległym modyfikacji podmiotem, a przez to abstrakcyjnym fragmentem konkretnej całości. Co więcej, odmienność ta nie bierze się wcale stąd, że konkretny przedmiot gliniany, na przykład M-Kasztanka czy odjęty jej gliniany ogon, jest jakąś całością absolutną, kompletną czy kompletnie zmodyfikowaną. Wydaje mi się uderzające, że — wbrew abstrakcjonizmowi — żadna z tych dwóch okoliczności nie jest tu decydująca dla odmienności materiału od przedmiotu materialnego. Odnotujemy przede wszystkim, że jeśli chodzi o *konkretne kompletne przedmioty* w dziedzinie artefaktów, z góry nie jest wcale jasne, gdzie i jak możemy je znaleźć. By powtórzyć raz jeszcze podstawową obserwację z punktu 3.: względnie dobrze rozumiemy, czym jest *ta sama glina*, zdecydowanie słabiej — czym jest *ten sam gliniany ogon* lub *ta sama gliniana kasztanka*. Czyż dywagacje na temat tożsamości glinianego ogona nie budzą zdrowych podejrzeń o ontologiczną jałowość i niemądre rozděcie? Gdybyśmy pozostawali w sferze glinianych kasztanek i glinianych ogonów, najpewniej długo nie przychodziłoby nam w ogóle na myśl, że glina (będąca materią, ale i podmiotem) może być skontrastowana z czymś takim jak kompletny przedmiot gliniany czy *glina w pełni uformowana*, choć oczywiście rozważalibyśmy formowanie gliny; moglibyśmy nawet urobić sobie pojęcie *gliny w pełni zmodyfikowanej* i odnieść je do odciętego glinianego ogona. Moim zdaniem pokazuje to właśnie, że odmienność gliny i przedmiotu glinianego, zachodzący między nimi kontrast, *nie zasadza się wcale* na samym tylko związku formowania i modyfikowania: chodzi w nim zdecydowanie o coś więcej.

Oczywiście kontrast między materiałem a przedmiotem materialnym niewątpliwie zachodzi; na czym więc się on zasadza, jeśli nie na samym tylko związku formowania, konkretności i kompletności? Moim zdaniem odpowiedź wygląda mniej więcej tak: jest uderzające, że w świecie występuje coś więcej aniżeli tylko wspomniana już pierwotna tożsamość materiału. Jest to uderzające zwłaszcza w wypadku organizmów, na przykład Kasztanki (w odróżnieniu od M-Kasztanki, J-Kasztanki i ich glinianego ogona). Z uwagi na metabolizm nie zachowują one tożsamości materiału; ale metabolizm nie jest po prostu czymś, co organizmowi się *przydarza*, tak jak M-Kasztance przydarzyła się utrata ogona; organizm *dokonyuje* metabolizmu, więcej jeszcze: dokonuje go *dla zachowania tożsamości* (jak mówi Akwinata: *ad suiipsius conservationem*). Oczywiście mówię tu o tym, co Marek Piwowarczyk określa mianem „tożsamości dynamicznej” (*PiW*, s. 273); mówiąc słowami cytowanego tamże W. Norrisa Clarke’a: „tożsamość nie jest niezmiennością, ale aktywną mocą samozachowania w interakcji z innymi bytami”. Jest to rdzenna idea aktywistycznych koncepcji substancji, powiązana z koncepcją natury jako prawa-siły, przedstawioną w najbardziej porywających partiach książki¹¹.

Podsumowując: sądzę zatem, że uderzający kontrast między materiałem a przedmiotem materialnym *nie* zasadza się na kontraście konkretnej całości i abstrakcyjnego fragmentu; co więcej, *nie* zasadza się on na samym tylko związku formowania czy modyfikowania (nie jest kontrastem samego podmiotu i podmiotu zmodyfikowanego); zasadza się on natomiast na kontraście między tożsamością materiału a dynamiczną tożsamością natury jako prawa-siły. Innymi słowy: nie jest sednem tego kontrastu *kompletność* przedmiotu konkretnego i niekompletność abstrakcyjnej części; jego sednem jest fundamentalna różnica między dwoma typami tożsamości: tożsamością materiału i dynamiczną tożsamością natury jako prawa-siły. Z historycznego punktu widzenia można dodać, że w archaicznym hylozoizmie te dwa rodzaje tożsamości są ze sobą pomieszane, i stąd nie pojawia się tam w zasadzie kontrast między materiałem i przedmiotem materialnym; istnieją ponadto ontologie, w których neguje się tożsamość materiału jako odrębny rodzaj tożsamości (zapewne Leibniz byłby dobrym przykładem), i ontologie, w których negowałoby się tożsamość dynamiczną jako odrębny rodzaj tożsamości (zapewne starożytny atomizm byłby dobrym przykładem).

Jeśli tak z grubsza mają się rzeczy w sprawie odmienności materiału i przedmiotu materialnego, zapytajmy teraz, jakie mamy podstawy, by kontrastować *sam podmiot* i *podmiot zmodyfikowany własnościami*. Zauważmy najpierw, że nie da się tego kontrastu uzasadnić tak jak kontrast materiału i przedmiotu materialnego: nie jest bowiem wcale tak, że podmiot substancjalny ma tożsamość wyłącznie materialną, a dopiero podmiot zmodyfikowany własnościami — dynamiczną tożsamość natury pojętej jako prawo-siła (mógłby tak twierdzić teoretyk teorii bezjałowościowego substratu, ale przecież nie Marek Piwowarczyk). W oderwaniu jednak

¹¹ Chodzi przede wszystkim o części 4.2–4.4. Wydaje mi się, że niektóre szczegóły koncepcji natury jako prawa-siły wiążą się z pewnymi trudnościami, które omawiam w książce *Możności i ich akty. Studium z tomizmu analitycznego* (Wrocław 2016). Broniłbym także tezy, że ontologia Arystotelesa i Akwinaty są pierwszorzędnymi *aktywistycznymi* teoriami substancji.

od *tej* podstawy kontrastu sam związek modyfikowania naprawdę niewiele daje. Wydaje mi się więc, że brak w ogóle podstaw do kontrastowania *samego podmiotu* i podmiotu *zmodyfikowanego własnościami*.

Gdy nie uznajemy takiego kontrastu, nie musimy wcale popadać w teorię wiązek; z jednej strony, nie uznajemy, by podmiot był abstrakcyjnym fragmentem podmiotu zmodyfikowanego, ale nie uznajemy też, z drugiej strony, by był on jakąś całością absolutną obejmującą własności. Z jednej strony, podmiot zachowujący tożsamość w zmianie akcydentalnej nie jest nam dany przez jakąkolwiek abstrakcję, ale przez uchwycenie jego dynamicznej tożsamości i natury jako prawa-siły; z drugiej strony nie twierdzimy wcale, że dynamiczna tożsamość przysługuje dopiero podmiotowi kompletnemu. To zaś, że we wspomnianej abstrakcji nie jakoby nie pozostaje, nie musi nas wcale martwić, ponieważ ontologiczne umocowanie całej tej domniemanej procedury jest dość niejasne. Wadą abstrakcjonizmu podmiotu jest dokładnie to, że każe nam charakteryzować podmiot w kategoriach części abstrakcyjnych i konkretnych całości absolutnych.

Wydaje mi się więc, że model tworzywowy i model nomologiczny są rzeczywiście dwoma fundamentalnymi modelami struktury podmiot-własności, ponieważ odpowiadają one dwom podstawowym rodzajom tożsamości w świecie: z jednej strony jest to tożsamość materiału, z drugiej strony — dynamiczna tożsamość natury pojętej jako prawo-siła. Te dwa rodzaje tożsamości rozpoznajemy w rozmaitych zmianach właśnie jako tożsamości *podmiotów* tych zmian. Tu właśnie tkwi klucz do zrozumienia struktury podmiot-własności. Abstrakcjonistyczne pojęcia materiału i podmiotu zaś wcale tej sprawie nie pomagają: nie potrzebujemy ich, aby uchwycić te dwa rodzaje tożsamości, a gdy już je uchwycimy, stają się one zbędnym balastem.

Nie twierdząc oczywiście, że wystarczy odrzucić abstrakcjonizm podmiotu, by rozwiązać wszelkie problemy struktury podmiot-własności. Newralgicznym problemem jest tu w szczególności pytanie, czy podmiot powinien być *wprost utożsamiony* z naturą konstytutywną; scholastyka uważa to pytanie za jedno z najtrudniejszych pytań metafizyki w ogóle, które nie zostało w ogóle należycie potraktowane przez Arystotelesa. Scholastyka, w przeciwieństwie do Marka Piwowarczyka, udziela na to pytanie odpowiedzi negatywnej, motywując ją pewnymi bardzo wyspecjalizowanymi racjami; ale to temat na osobne rozważania.

6. Podsumowanie

Abstrakcjonizm w sensie tu rozważanym można ogólnie scharakteryzować jako ideę, wedle której pojęcie abstrakcyjnego fragmentu (konkretnej i kompletnej całości absolutnej) jest kluczem do zrozumienia pewnych fundamentalnych zagadnień ontologii — w szczególności pojęcia materiału oraz związku podmiotu z własnościami. Zamiarem moim było tu rozważenie dwóch odmian abstrakcjonizmu, niezwykle ważkich w kontekście analiz *Podmiotu i własności*: abstrakcjonizmu w odniesieniu do *materiału* i w odniesieniu do *podmiotu*.

Abstrakcjonizm jest potężną ideą w tym sensie, że w wielu wypadkach narzuca się z nieodpartą siłą jako coś najbardziej naturalnego i oczywistego — i w zasad-

niczy sposób modyfikuje nasze najgłębsze intuicje ontologiczne. Nie wiem, jakie są źródła tej siły; jednym z nich — ale raczej nie ważniejszym — jest może intuicja, że skoro 'głina' jest częścią 'gliny uformowanej w kostkę', to w jakimś bardzo specjalnym sensie glina musi być częścią gliny uformowanej w kostkę, i skoro 'kot' jest częścią 'wielkiego burego kota', to w jakimś bardzo specjalnym sensie kot musi być częścią wielkiego burego kota.

Choć czasem trudno mi się oprzeć tej sile, wydaje mi się, że abstrakcjonizm jest fałszywy w wielu obszarach, w szczególności w odniesieniu do materiału i do podmiotu. Najłatwiej chyba dostrzec to w odniesieniu do materiału: sądzę bowiem, że pojęcie materiału i materii pierwszej jest rzeczywiście, zgodnie z diagnozą Anscombe'a i Geacha, czymś potocznym i zdroworozsądkowym. Można oczywiście z różnych racji uważać tę zdroworozsądkową treść za wątpliwą; problem z abstrakcjonizmem materiału polega jednak na tym, że, definiując materię pierwszą jako najgłębszą warstwę przedmiotu i rezultat abstrakcji ostatecznej, całkowicie deformuje on tę zdroworozsądkową treść, a nawet wprost bardzo utrudnia jej uchwycenie; wtórnie zaś generuje pewien spór wokół materii pierwszej, który — jak mi się wydaje — niewiele ma wspólnego z tym, co w pojęciu materii pierwszej rzeczywiście może być kontrowersyjne. To wszystko, jak uważam, nakazuje co najmniej czujność i rezerwę wobec abstrakcjonizmu.

Jeśli odrzucimy abstrakcjonizm materiału, otwiera się perspektywa odrzucenia abstrakcjonizmu podmiotu; mniemam, że jest to perspektywa niezwykle obiecująca. W szczególności wydaje mi się, że ona dopiero pozwala w pełni docenić koncepcję natury konstytutywnej jako prawa-siły i nomologicznego modelu podmiotu; w tej perspektywie bowiem zastępuje się opozycję konkretnej całości i abstrakcyjnej części opozycją dwóch fundamentalnie różnych tożsamości w świecie: z jednej strony tożsamości materiału, z drugiej — dynamicznej tożsamości natury jako prawa-siły.